Wiersze Tomasza Bąka

https://doi.org/10.18778/2300-1690.30.09

Transfer

To oczywiste, że nie wszystkim nam uda przenieść się do chmury
– jej prawidłowe działanie będzie wymagało pracy czterech panów
po pięćdziesiątce z orzeczeniami o niepełnosprawności stojących
na straży serwerowni, klucz elektroniczny na smyczce, pęk kluczy
analogowych na karabińczyku przytroczonym do szlufki spodni,

miłej pani, która raz w tygodniu zetrze kurze i umyje podłogi, a co trzy miesiące
przejedzie szmatą poręcze schodów, wreszcie kwartetu młodych Filipińczyków
z komunikatywnym angielskim, do których pełniący służbę ochroniarz
będzie mógł zadzwonić, gdy coś pójdzie nie tak, a operator help desku
zapyta, czy komputer jest podłączony do prądu, i czy aby na pewno.

Możemy sobie wyobrazić, że z czasem wokół dziewięciorga niezbędnych osób
powstanie całe społeczeństwo, wiesz, ktoś, kto wypali etiopskie i kolumbijskie
ziarna kawy, kurier, który podrzuci je do centrum usług chmurowych, niezbyt
wymagająca kolorowa prasa rozpowszechniająca raczej niewysokich lotów idee,

transmisje sportów barowych i reality tv w przerwie śniadaniowej, kusa bielizna,
za pomocą której pani sprzątająca będzie chciała skłonić jednego z ochroniarzy
do przeniesienia znajomości na grunt nieformalny – najzwyklejsze ludzkie
społeczeństwo, którego atrofia skłania współczesnych do transferu w chmurę.

Tomasz Bąk (ur. 1991) – kolektyw schizofreniczny, autor ośmiu książek z wierszami, jednoaktówki Katedra (2019) i zbioru paraesejów Fiszki (2023). Laureat Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii debiut za tom Kanada (WBPiCAK, 2011), Poznańskiej Nagrody Literackiej – Stypendium im. Stanisława Barańczaka za tom Utylizacja. Pęta miast (WBPiCAK, 2018), Nagrody Literackiej Gdynia za poemat Bailout (WBPiCAK, 2019) i Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy za tom O, tu jestem (WBPiCAK, 2021). Ostatnio wydał grę paragrafową wierszem pt. qq (Wydawnictwo Biblioteki Wielkopolskiej, 2026). Mieszka w Tomaszowie Mazowieckim.

Barwy niekolorowe

Matowa czerń i lekko połyskujący grafit, blady odblask ciała
nad niewielkim wycinkiem wzoru koronki gorsetu lub braletki, siedzimy
przed ekranem w bezpiecznym środowisku serwerowym
i żywo komentujemy jedno zamrożone ułożenie atomów.

Chcemy dowiedzieć się, jak powstaje melodia w pozytywce,
ale kolejna generacja modeli potrzebuje danych o tym,
jak obiekty poruszają się w przestrzeni, jak reagują
na zderzenia i jak zmieniają się pod wpływem działań.

Wszystkie dodatkowe postępy muszą wynikać z lepszych metod.
Chcemy solidarnie wygnieść ten grafit, nasz ulubiony zapach to sól,
to deszcz zmywający brud z ulic, pyłki tworzące fraktal na powierzchni
kałuży, w której odbija się zielonkawy neon sklepu convenience –

dwa modele AI współewoluują, jeden atakuje drugi milionami
różnych scenariuszy, a ten się na nie uodparnia, i kolejna iteracja
generuje o 52,5% mniej halucynacji w odpowiedziach
dotyczących medycyny, prawa i finansów, organizuje spotkania,

które mogłyby być porzuconą wersją roboczą maila, ze sterowalną
fizyką, śledzeniem stanu obiektów i konsekwencjami działań graczy,
w rzadkich chwilach szczerości zachęca do spojrzenia w niebo. No tak,
gwiazda, która nas prowadzi, to podstawa jezdna biurowego krzesła.

Ufne oczy spłukariatu rozglądają się za znajomym neonem

Z jakiegoś powodu w Warszawie panuje kult tak zwanej
przestrzeni miejskiej, i tak jak tradycyjne kapliczki
od czerwca do końca kwietnia odpoczywają od zawodzenia,
tak przestrzeń miejska ma dwie pory roku na regenerację.

Potem przychodzi wiosna i przebudzeni mieszkańcy piekła
intonują hymn ku chwale boskości, zakłócając błogi spokój
dusz czyśćcowych. Ale ludzie lubią też, choć nie mam
na to badań, być częścią życia, eksplorować nostalgię

z twistem w comfy odsłonie i lekko mokrą estetykę lata, w ulewne popołudnie
pilnie przepłacić za drożdżówkę. Wielkomiejski spłukariat, skuszony
ciepłem, pełen nadziei rozpierzcha się po lombach, bukach i kolekturach,
a jego ufne oczy skanują przestrzeń w poszukiwaniu znajomych neonów,

widocznych z oddali śladów cywilizacji, na którą wyraziliśmy niezbyt
entuzjastyczną zgodę. O wielkich zwycięstwach po latach, niepytani,
mówimy, że jest, jak jest, a potem zupełnie znikąd znajdujemy się w ścisłym
centrum wielkiego kosmicznego wyścigu, który powraca jako farsa,

kosmos jest rozparcelowany i wyświetla reklamy, a my otwieramy
szeroko usta przy dźwiękach wylewających się z gąb dawno pokonanych
przez Atomówki antagonistów i nasłuchujemy komunikatów o orłach
kaukaskich regularnie wydziobujących otłuszczone wątroby centrów danych.

Słowianie dotąd raczej nie szukali w kosmosie przygód, raczej
doceniali bezmiar przez niezasłonięty bulaj, rozkoszując się
liofilizowanym ziemniakiem. Zobacz, ta przestrzeń miejska to też po to,
żeby przycupnąć i wyciągnąć z siatki jajko na twardo. Częstuj się.

Artefakty błędnej sprawozdawczości

Architekci światowego porządku znowu dosypali jakiegoś świństwa
do opium ludu. Nowa technologia zastępuje tradycyjną dialektykę
bezsensownymi dychotomiami w co trzecim zdaniu, a walki klasowe
coraz częściej toczone są w parterze, i nawet rynki predykcyjne

wydają się rozczarowane naszą postawą. Rewolucja push up nadchodzi,
inne rewolucje widocznie powłóczą biodrem. Idę z naręczem dojrzałych
chochołów i siatką uwijających się jak mróweczki nieletnich chocholątek
na półtoragodzinną debatę, wziąłem słownie: jeden cytat i fragment kreskówki,
którą wychowałem syna. W moich żyłach krąży nauka płynąca z marszrut
obieranych przez zwierzęta z nadajnikiem GPS, dźwięk koron drzew,
gdy deszcz wrzuca wyższy bieg, zmęczenie spowodowane nadmiernym
spożyciem wody i proteinowy płyn do czyszczenia felg aluminiowych.

Dłuższą chwilę nie dyskutujemy o gustach, potem wielkie zdziwienie,
dlaczego gusta wyglądają, jak wyglądają: fotografujemy się z nowym
porządkiem świata, jakby był Krzywą Wieżą w Pizie, i podpieramy go
patykami, jakby był żelbetową ścianą bunkra w Wilczym Szańcu. Hamak
służy nam za katapultę, otwarta dłoń za młotek, młotkiem otwartej dłoni
zanurzonym w atramencie wybijamy preambuły i apostrofy.

Droga cywilizacjo, otwieramy, *żyj tak, żeby ci*, wchodzimy w sportowe buty
rapera-uzdrowiciela i dietetyka, który może pochwalić się rzadką umiejętnością
przeczytania tekstu na etykiecie, *co trzymają się w bezpiecznej odległości
od ciebie raz kiedyś poczuli*, dopełniaczówka dla zamieszania, *igiełkę
tęsknoty, a ci, którzy przecinają twoje*, nadużywane słowo, *serce w drodze
do i z pracy*, coś, z czym nie sposób polemizować, *dali radę z tobą wytrzymać*.

Państwa bałtyckie

Zabierasz się do tego, jak Zygmunt Bauman do aktu,
parka inteligentów negocjuje ze sflaczałym parawanem,
a my dwa kroki dalej siedzimy na Helu, pijemy demoncello,
prognoza pogody nadaje kształt kolejnym kręgom piekieł.

Każdego ranka przeczesujemy szwedzki stół w poszukiwaniu
lekkostrawnej prawdy, która doda nam poczucia sensu na cały dzień
(w wersji polskiej *brownie*, a w angielskiej już *brownie to remember*).

Zwierzęta są oportunistami i szukają łatwych zdobyczy, niechcący
wchodzę w interakcję z kimś, z kim nie bardzo jest o czym porozmawiać,
więc odpowiadam, że na Łotwie ksenomorfy podchodzą do zabudowań,
wyjadają obierki ziemniaków z pojemników na odpady bio.

Zapobiegliwi rodzice przestrzegają dzieci przed braniem cukierków od obcych,
co bystrzejsze latorośle odwdzięczają się formułką o ryzyku inwestycyjnym.
Całe rodziny chodzą na palcach wokół historii kryjącej się za belgijską czekoladą.

Żegnaj, nasza legendarna bluza

Pierzasty obłok górujący nad nową inwestycją deweloperską
został wyemitowany na specjalne życzenie telewidzów.

Gdyby nie mango, niemal niewidoczne włókno miękkiego mango
pomiędzy dolnymi jedynkami, pewnie spojrzałabyś w niebo
z zachwytem. Świat jest ciekawszy, ale mniej nas interesuje,
i z tego kafelka historii smutek wylewa się wierzchem.

W rzadkich chwilach czerwca patrzymy przed siebie przez kolorowe,
transparentne obudowy urządzeń peryferyjnych z początku tysiąclecia
i wracamy myślami do kolegów i koleżanek z podstawówki, nerwowo
rozglądając się za rodzinnym opakowaniem kleeneksów. Wracamy pomiędzy dzieci
o dość przeciętnej ambicji, zawstydzone marzycielki i nieśmiałych marzycieli
snujących wizje o staniu się okruchem chałki zaplątanym w wąs Marka Formeli,
minięciu się w drzwiach windy z piegowatą kapitanką czirliderek
drugoligowej drużyny piłkarskiej, położeniu, choć na moment, dłoni
na aktówce, którą ktoś inny niesie za kimś ważnym, wielkich chwilach
dla wspólnoty neokatechumenalnej, wiesz, oranżada, biszkopt z truskawkami.

Ewoluowaliśmy, aby słuchać historii i opowiadać historie, ale gdy czujemy
delikatny, kojący nacisk na barki, nie boimy się przyznać, że wszystko, co ważne,
wydarzyło się za garażami, pomiędzy ubabranymi błotem, krwią i glutem
wyrostkami marzącymi o dożywotniej prenumeracie CD-Action.

Któregoś dnia odbuduję od zapalniczki stare resoraki, Forda Escorta
RS Cosworth i Peugeota 205 T16, ale dziś wygaszam ekran z myślą
o krowach w okularach VR, które są szczęśliwe i dają więcej mleka,
o motorniczym, który w zajezdni doi tramwaj z kilowatogodzin.